

**Alessandro
DEL PIERO**

**GRAMY
DALEJ**

**tłumaczenie
MARCIN NOWOMIEJSKI**

KRAKÓW 2013

SPIS TREŚCI

Przedmowa	7
Kim będę, gdy dorosnę?	13
Talent	23
Pasja	37
Przyjaźń	53
Wytrwałość	67
Uczciwość	91
Piękno	109
Duch drużyny	125
Poświęcenie	139
Styl	155
Wyzwanie	169
W końcu je napisałem	183
Podziękowania	189

GRAMY DALEJ

Moim dzieciom

Tobiasowi, Dorotei i Sashy



KIM BĘDE, GDY DOROSNE?

Chyba wszystko zaczęło się od wypracowania na ten temat w podstawówce. Chciałem wtedy napisać: „piłkarzem”, ale wydało mi się to niezbyt dobrym pomysłem. Co by pomyślała nauczycielka? To przecież żaden zawód – co najwyżej zabawa. Zawód to miał mój tata – był elektrykiem i nawet w nocy musiał być „pod telefonem”. Z tym hasłem w głowie dorastałem: „pod telefonem”. Czasem telefon dzwonił w środku nocy i tata musiał się szybko ubrać i wyjść, bo koledzy czekali już na niego gdzieś pod słupem elektrycznym. Leżąc w łóżku i wsłuchując się w letnie ulewy, często wyobrażałem sobie, jak mimo szalejącej burzy tata wspina się po słupie, by w końcu z powrotem włączyć światło w całej wiosce. Mój bohater! Tak, elektryk był z pewnością poważnym zawodem.

Ostatecznie napisałem wtedy, że chciałbym po prostu być kiedyś taki jak tata. Że mógłbym być kucharzem albo kierowcą ciężarówki. Kucharzem, bo bardzo lubiłem jeść – zresztą do dzisiaj uwielbiam. Kierowcą ciężarówki, bo zawsze jest w podróży, widzi wiele ciekawych rzeczy, a poza tym... ciężarówka są piękne.

Ostatecznie w życiu robiłem jednak to, o czym tak naprawdę chciałem napisać w tamtym wypracowaniu, ale do czego wówczas zabrakło mi odwagi. Poza tym w głębi marzyłem jeszcze o kilku innych zawodach. To była długa przeprawa. Sport nauczył mnie, że nawet jeśli masz na stole za dużo, i tak powinienesz wszystko dobrze przeżuć i strawić. Pod tym względem mam nadzieję, że stałem się choć trochę podobny do taty.

Wszystko zaczęło się w moich rodzinnych stronach. Pamiętam te fantastyczne popołudnia. Latem zaczynałyśmy grać w piłkę zaraz po obiedzie i nie przestawałyśmy aż do zmroku. Świat przestawał dla nas istnieć. Robiło się coraz ciemniej, mrok ogarniał domy, łąki i winnice nieopodal podwórka. Tata zawieszał wtedy cztery niewielkie lampki, żebyśmy mogli dalej grać. To był mój stadion, mój Puchar Mistrzów.

Koledzy w końcu musieli wracać do domów. Czasem ktoś się pozęgnął i zostawiał resztę ekipy. „Mama

czeka na mnie w domu” – mówił jeden. Inny bez słowa po prostu się odwracał i odchodził. Zostawało nas na podwórku coraz mniej. Siedmiu, pięciu, trzech chłopaków... W końcu zostawaliśmy we dwóch. Spoceni słuchaliśmy, jak gdzieś niedaleko rechotały żaby. Byliśmy wykończeni, i to było piękne. W mroku nie dało się wypatrzeć już praktycznie niczego, ale jedną rzecz widzieliśmy bardzo wyraźnie. Była jasna, okrągła i nigdy się nie zatrzymywała. Piłka.

Z kumplem, który zostawał najdłużej, zaczynaliśmy kiwać się ze sobą, urządzaliśmy konkursy strzałów na bramkę, a czasem po prostu graliśmy mecze jeden na jednego, bez bramkarzy – i tak do czasu, kiedy przychodziła noc i on też musiał iść do domu. Wtedy zostawałem już tylko ja i moja piłka, najwierniejsza towarzysza. Grałem dalej, tym razem z niewidzialnym przeciwnikiem.

Tak wyglądało moje dzieciństwo. W głowie miałem tylko piłkę. Nie chciałem jednak być w tym sam, chciałem zostać prawdziwym piłkarzem. Chciałem stać się mistrzem. Marzyłem o mistrzostwach kraju i Pucharze Świata. Chciałem stać się sławny. Chciałem, by ludzie mnie kochali. Chciałem udowodnić wszystkim dookoła, że nawet najmniejszy może stać się najlepszym.

Nazywam się Alessandro Del Piero i gram w piłkę nożną. Spełniły się wszystkie moje marzenia z dzieciństwa: jestem szczęśliwym i uprzywilejowanym człowiekiem, ponieważ moja pasja stała się w końcu moim życiem i moim zawodem. Los nie mógł być dla mnie bardziej łaskawy. Wychowuję trójkę małych szkrabów. Mam nadzieję, że każdy z nich doświadczy czegoś wielkiego, ale życzę im przede wszystkim, by ich pasje również stały się ich życiem. Chciałbym, by któregoś dnia wspominali mnie tak, jak ja wspominam swojego ojca. Może będę dla nich tak dobrym tatą, jak mój był dla mnie. Tak bardzo chciałbym móc mu powiedzieć „kocham cię” o parę razy więcej... Zamiast tego obaj woleliśmy jednak ciszę. Tak bardzo chciałbym, by poznał moje dzieci.

Jestem napastnikiem i moje zadanie polega na strzeleniu bramek, a nie pisaniu książek. Rozpocząłem jednak wyjątkowy mecz sam ze sobą. Nie jestem żadnym guru ani filozofem, ale wiele w życiu zobaczyłem i doświadczyłem i tym właśnie chcę się podzielić. Sport to wybitna szkoła wartości. Kto nie myśli w ten sposób, nie jest prawdziwym sportowcem. Chciałbym, żeby ta książka była encyklopedią dziesięciu rzeczy, których się nauczyłem. Dziesięciu – tak jak mój numer na koszulce.

Dziesięciu fundamentalnych poglądów, którymi kieruję się nie tylko na boisku. Książka ta nie jest pamiętnikiem, nie jest też autobiografią – te przecież pisze się na końcu, a liczę na to, że od końca dzieli mnie jeszcze spora odległość. Ta książka to ja: ludzie wiedzą o mnie wszystko, ale niewielu zna mnie faktycznie od podszewki.

Nie lubię kazań i sam też nie zamierzam ich wygłaszać. Kocham za to zasady, wartości. Jakie? Ducha drużyny, zdolność przetrwania. Styl, jako zachowanie wyższej klasy. Cenię uczciwość i poświęcenie. Pasję, która oznacza dla mnie skupianie całej energii na rzeczach, które kocham. Cenię przyjaźń. Cenię solidarność i możliwość dokonywania wyboru: to z niej bowiem skorzystałem po raz kolejny w moim życiu, podejmując decyzję dotyczącą ostatniej części kariery piłkarskiej, po dwudziestu latach z Juventusem. Nie była łatwa, ale mimo wszystko konieczna.

Lubię zwyciężać. Czasem nawet sam już nie wiem, co jest silniejsze: wola zwycięstwa czy nienawiść do porażki. Lubię też być coraz lepszy, czasem do granic szaleństwa. Ktoś taki jak ja nie ma już innego wyjścia. Doświadczam radości słuchania, rozumienia, obserwowania, najlepiej w ciszy: z natury jestem ciekawy, i to bardzo pomogło mi w życiu. Wiele zawdzięczam

mojemu talentowi, który towarzyszy mi od małego – gdyby nie on, nie wiem, co by było. Talent do gry w piłkę do końca pozostanie jednak dla mnie tajemnicą: przypomina mi jakiś dar z niebios, który dostałem zupełnie niezasłużenie. Jako dzieciak spędzałem całe wieczory z piłką z gąbki, próbując wstrzelić ją pomiędzy nogi krzesła, wyobrażając sobie, że trafiam do prawdziwej bramki. Jednak nie może być przecież tak, że w tym tkwi cały sekret. Mój talent to ja sam. Jestem zdumiony, ale równocześnie wdzięczny, że ciągle mi towarzyszy.

Przez cały ten czas dążyłem do tego, by być jak najlepszym piłkarzem, kimś naprawdę dobrym w tym, co robi. Raz mi się to udawało, innym razem nie. Najważniejsze, by cały czas do tego dążyć. Wielu życzyło mi dobrze – na stadionie, ale i w rodzinie. Przeżywałem mroczne chwile. Poznałem ból fizyczny i cierpienie moralne. Myślę, że udawało mi się rozgonić mrok dzięki woli walki, ambicji, ale i miłości, jaką obdarzali mnie inni. Nie ma chyba nic piękniejszego niż spacer po wiejskich okolicach – chyba że chwile, kiedy kładę się na trawie razem z dziećmi i wspólnie wpatrujemy się w niebo, a ja zatracam się we wspomnieniach.

Moja rodzina zawsze żyła prosto, lecz z godnością: tata Gino z tą swoją nieco magiczną elektrycznością

i mama Bruna, która zajmowała się domem, nami – dziećmi – oraz milionem rozmaitych prac. Brat Stefano, starszy ode mnie o dziewięć lat, zawsze był dla mnie bardzo ważną postacią, punktem odniesienia, a pod wieloma względami wręcz idolem. Uzupełniamy się nawzajem, tworzymy całość. Sonia to wspaniała kobieta, świetna żona i mama. Mam nadzieję, że nasze dzieci będą swego rodzaju ucieleśnieniem zdrowych zasad i wartości, które im oboje wpajamy. Do pełni szczęścia brakuje tylko taty. Myślę o nim bez przerwy i wiem, że któregoś dnia wreszcie po nim zapłaczę: do tej pory nie potrafiłem. Ból, tak jak i talent, jest dla mnie tajemnicą.

Wróćmy jednak na tamto podwórko. Robi się coraz później i ciemniej. Dopiero co pożegnał mnie ostatni kumpel – w domu czeka na niego mama. Może zaczęła się już o niego martwić, choć tutaj, w Saccon, niedaleko San Vendemiano, jest zupełnie bezpiecznie, a wszyscy znają się nawzajem. Mój tata pojechał skuterem po pizzę – w ten sposób najłatwiej zaoszczędzić na obsłudze i napojach, a poza tym fajnie jest jeść wspólnie w domu. Niedługo mnie zawołają i w ten sposób dzień się skończy. No dobrze, jeszcze chociaż chwilę. Przewracam się na ziemię, spoglądam w niebo i mocno ściskam piłkę. Ona jest całym moim życiem.